

Interesy Gibały • Tusk na twardo • PISA: młodzież mniej umie • Kraj bez planów
Polska potęgą rycerską • Czym „Lalka” zaskoczy • Randki wychodzą z sieci

POLITYKA.PL

POLITYKA

LIDER
SPRZEDAŻY
1

ILUSTRACJA MARTA FREJ

WARSZAWA

pożądana, niekochana

ISSN 0032-3500
9 1770032 350602
38>
Wydanie
w sprzedaży
do 22.09.2026

USA 5 USD; WIELKA BRYTANIA 4 GBP; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO TYGODNIK, nr 38 (3582), 16.09–22.09.2026 Cena 16 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

NOWA PERGOLA TARASOWA SB 450

AMBASADOR

Szymon Marciniak

- **Krótki czas realizacji**
- Bogata gama kolorystyczna – niemal **40 kolorów w standardzie**
- **Gwarantowana jakość** – ponad 40 lat doświadczenia w produkcji osłon przeciwsłonecznych
- **Dodatkowe akcesoria:** screeny, panele przesuwne, przeszklenia, oświetlenie LED, czujniki pogodowe, smart home
- **Sieć wyspecjalizowanych partnerów** na terenie całej Polski



24

Randki w biegu

Temat tygodnia

- 10 Joanna Solska **Warszawa pożądana, ale niekochana**

Polityka

- 16 Michał Danielewski **Ostry kurs Tuska**
20 Katarzyna Kaczorowska **Kraków: majątek kandydata Gibały**

Społeczeństwo

- 24 Natalia Sawka **Powrót do randek w realu**
28 O światowym i naszym kryzysie edukacji, ujawnionym w raporcie PISA 2025, mówi dr hab. **Tomasz Gajderowicz**
32 Zbigniew Borek **Znów mamy najlepszych rycerzy na świecie**

Rynek

- 36 Cezary Kowanda **Plany ogólne, miejscowe i wuzetki – co będzie decydować o wyglądzie Polski**
40 Krzysztof Kropidłowski **Banki skarbonki**

Świat

- 42 Łukasz Wójcik **KANADA Premier Mark Carney kusi Europę**
46 Tomasz Zalewski **USA Sekretarz wojny Pete Hegseth walczy z amerykańską armią**
49 Agnieszka Zagner **IZRAEL Szum o szabat**

Nauka/projektpulsar.pl

- 52 Agnieszka Krzemińska **Czy grozi nam powrót dawnych epidemii**
56 **Finałiści 25. edycji NAGRÓD NAUKOWYCH POLITYKI**

Historia

- 60 Łukasz Wójcik **Haftowane kadry z normandzkiego podboju Wysp Brytyjskich**
63 O imperium Tybetu opowiada dr **Sam van Schaik**, badacz z British Library

Kultura

- 70 **Paweł Maślona**, reżyser serialu Netflixa „Lalka”, przekonuje, że ekranizacja to nie wideo do książki

- 74 Piotr Sarzyński **Mecenaski sztuki: Omenaa Mensah i Katarzyna Jordan**
77 Olaf Szewczyk **Twórcy „Wiedźmina 3” na swoim i ich nowa gra**

Sport

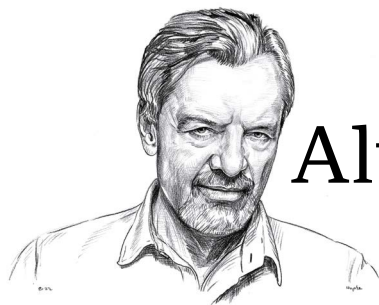
- 80 Marcin Piątek **PZPN w sytuacji podbramkowej**

Ludzie i style

- 88 Wojciech Bońkowski **Pożary niszczą wina**
89 MEA PULPA **Kuby Wojewódzkiego**

Stałe rubryki

- 4 Przypisy
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 66 Afisz
- 83 Orliński
- 84 Chutnik i Plebanek
- 85 Hartman
- 86 Mizerski
- 18, 86, 90 Galeria POLITYKI
- 87 Do i od redakcji
- 90 To jeszcze nie koniec



Alternatywa dla Polski

Jerzy Baczyński

Wynik wyborów w małym wschodnioniemieckim landzie Saksonia-Anhalt – choć przewidywany – wstrząsnął Republiką Federalną i mocno poruszył Europę. Alternatywa dla Niemiec, partia odwołująca się jawnie do niemieckiego nacjonalizmu, odniosła miażdżące zwycięstwo (43,8 proc. głosów, wobec 17 proc. dla rządzącej „starej prawicy” z CDU). Co prawda w innych landach AfD nie ma aż takiego poparcia jak w dawnej NRD, ale sondażowo jest już najsilniejszą partią w kraju. Wobec bojkotu ze strony potencjalnych koalicjantów, próbujących zbudować wokół AfD tzw. ścianę ognia *Brennmauer*, droga tej partii do władzy (nawet w Saksonii) nie będzie prosta. Ale na pewno rozstąpił się już najważniejszy mur – specyficznej niemieckiej poprawności politycznej, która ukształtowała całą historię powojennych Niemiec.

Ten zachodnioniemiecki konsens zawierał jednoznaczne potępienie nazizmu, przyjęcie moralnej odpowiedzialności za zbrodnie hitlerowskie, mentalną i realną demilitaryzację, szczelne wmontowanie Niemiec w struktury Unii Europejskiej i NATO. Niemcy zaakceptowały rolę „gospodarczego olbrzyma i politycznego karła”. AfD mówi dziś rodakom: dosyć życia na smyczy i w kagańcu; 80 lat minęło od wojny i już wystarczy ekspiacji, polityki wstydu, płacenia – poprzez finansowanie Unii Europejskiej – wiecznych reparacji za III Rzeszę. Dość naiwnej polityki migracyjnej. Politycy AfD jawnie opowiadają się za wyjściem kraju ze strefy euro, zamianą UE w luźny Związek Narodów Europy lub za jej całkowitą likwidacją, łącznie ze strefą Schengen. Domagają się polityki suwerennej (jak w hymnie „Niemcy ponad wszystko”), bezwzględnej egzekwowania interesu narodowego, a więc: resetu z Rosją, otwarcia rurociągu Nord Stream, zatrzymania pomocy dla Ukrainy, asertywnej polityki wobec „mnożącej pretensje” Polski, powrotu do kraju rodzimego przemysłu.

Europejskie partie prawicowe – w tym także PiS i Konfederacja współpracujące z „niemieckimi towarzyszami” w Parlamencie Europejskim – mają z AfD potężny kłopot. Bo z jednej strony jest radość, że nasi ideowi sojusznicy – mówiący u siebie niemal dokładnie to samo, co my i nas – rosną i wygrywają, lecz z drugiej – ich interesy są na ogół sprzeczne z naszymi. Razem nie cierpimy „brukelskich elit”, lewactwa, LGBT, klimatystów, migrantów, uchodźców, ale między nami nie może być przyjaźni ani jakichś niepodważalnych zobowiązań, są tylko narodowe interesy i gra sił. Nigdy dość przypominania, że Unia Europejska, ale i NATO (kontestowane dziś przez Trumpa i jego Alternatywę dla Ameryki, czyli ruch MAGA), powstały właśnie przeciw temu geopolitycznemu darwinizmowi, po przerażającym doświadczeniu, do czego może prowadzić licytacja narodowych egoizmów, patriotyczna megalomania, mocarstwowe urojenia, uleganie charyzmatycznym przywódcom obiecującym ludowi „powrót do wielkości”.

Alternatywa dla Niemiec to tak naprawdę alternatywa także dla Europy, każdego kraju Unii i NATO. To – pomijając lokalne, konkretne sytuacje – skądinąd zrozumiała reakcja wielu wyborców na chaos, bóle, multikryzys współczesnego świata, o co bez trudu można obwiniać dominujący od dekad w świecie zachodnim system liberalnej demokracji, tzw. państwa dobrobytu, „wymuszanej” równości i tolerancji, społecznego postępu, globalizmu, sekularyzacji. Nowa alternatywa, czyli alt-prawica, proponuje swoisty antyświat, negatyw dominującego dotychczas na Zachodzie modelu społecznego i politycznego. W Polsce widać to tak samo wyraźnie jak w innych krajach Europy, gdzie skrajna prawica ma wysokie poparcie i nadzieję na przejęcie władzy. Więc spróbujmy, choćby bardzo skrótowo, wyobrazić sobie, jak mogłaby wyglądać taka „alternatywa dla Polski”, czyli bardzo prawdopodobne po wyborach 2027 r. rządy szerokiej prawicowej koalicji.

Przed wszystkim to byłby koniec opisanego w Konstytucji III RP ustroju państwa. Jest raczej oczywiste, że przy dzisiejszym rozczłonkowaniu prawicy rząd mógłby powstać tylko pod patronatem prezydenta Karola Nawrockiego i zapewne z wyznaczonym przez niego własnym premierem. Mielibyśmy więc de facto system prezydencki, nawet mocniejszy niż w USA. Z jakim programem? Nawrocki jest typowym altprawicowcem, konfederatą, trumpistą, więc nietrudno te klocki poskładać: wrogość wobec Unii, weta i bojkoty w stylu Orbána, a jeśli się da, rozmontowanie (być może już we współpracy z innymi „suwerennymi rządami”) samej Unii, jej instytucji, programów, autorytetu, realny polexit.

Co dalej? Surowa polityka antyemigracyjna, z braku w Polsce innych mniejszości, skierowana przeciw Ukraińcom, pokazowe deportacje. Faktyczne wstrzymanie pomocy wojskowej dla Ukrainy, próby – za pośrednictwem innych partii europejskiej prawicy – dogadywania się z Rosją. Zgoda na ograniczenie (proponował to nawet Morawiecki) systemu Schengen. Odwrót od europejskiej polityki obronnej, motywowany także wrogością wobec Niemiec, uzależnienie bezpieczeństwa Polski od administracji USA. A w kraju? Stopniowa likwidacja instytucji niezależnych od władzy wykonawczej. Blokada podwyżek podatków (postulat Konfederacji) przy utrzymaniu świadczeń socjalnych (wymóg PiS), czyli dalszy wzrost zadłużenia kraju. Wprowadzenie ustawodawstwa światopoglądowego, zgodnego z oczekiwaniami Kościoła itp., itd. Słowem: powrót do starej endeckiej koncepcji katolickiego państwa, narodu polskiego, wrogości Zachodowi w jego dotychczasowej liberalnej formie.

Być może 30–40 proc. Polaków taka wizja państwa odpowiada, ale nietrudno udowodnić, jak bardzo jest ona w dzisiejszym świecie anachroniczna, ryzykowna, jak bardzo wystawia Polskę na konflikty wewnętrzne, zewnętrzne, geopolityczny hazard. Polscy demokraci, jeśli tak nazwać przeciwników alt-prawicy, mają jednak większe szanse powstrzymania naszej lokalnej „alternatywy” niż Niemcy, Francuzi, Hiszpanie, Brytyjczycy. Polska nie doświadcza kryzysu gospodarczego, przeciwnie – jesteśmy liderem wzrostu w Unii; ma silne samodzielne ośrodki miejskie, politycznie liberalne (jak Warszawa, którą opisujemy w okładkowym tekście), a nawet Kraków, gdzie kandydaci Konfederacji nie udało się zebrać nawet 3 tys. podpisów w wyborach na prezydenta (piszemy o nich na s. 20). Nie mamy realnego problemu z imigracją, a jedynie pompowaną politycznie antyukraińskość; sama prawica jest mocno skłócona i podzielona, a rządzący przechodzą do ostrej, radykalnej „sprawczej” z nią konfrontacji (tekst na s. 16). Jeszcze jest komu i z czego budować „zapórę ognia” przed Alternatywą dla Polski.

Norwegia na tropie zorzy polarnej

Zobacz jedno z najpiękniejszych miejsc norweskiego wybrzeża, gdzie czeka nas przejażdżka psim zaprzęgiem oraz rejs po Lofotach w blasku zorzy polarnej.

Tromsø i okolice to jedno z najlepszych miejsc na świecie do obserwacji zorzy polarnej. Czekają nas cztery noce na podziwianie tego niezwykłego spektaklu. Za dnia odkryjemy surowe wybrzeże Norwegii, popłyniemy wśród Lofotów, odwiedzimy Sommarøy i przejedziemy się psimi zaprzęgami. Chętni mogą wybrać się także na wyjątkowy rejs w poszukiwaniu wielorybów i orłów morskich.

6 dni
Wyloty z Warszawy
12/01, 03/02 2027
od 9.998,-



Podróż przez Wietnam – zwiedzanie i relaks

Odkryj różnorodną przyrodę i kulturę Wietnamu od tętniących życiem ulic Hanoi po spokojne wody Dłty Mekongu. Zamieszkaj w malowniczych resortach z dala od utartych szlaków, przemierzaj Ninh Binh łodzią i rowerem, odpoczywaj na wybrzeżu w Quy Nhon i pocuj wielkomijski puls Ho Chi Minh City. Ta wycieczka to unikalne połączenie klasycznych atrakcji i autentycznych doświadczeń.



Normandia i Bretania z Mont St. Michel

Poznaj północne wybrzeże Francji z jej słynnymi plażami oraz uroczymi zakątkami pachnącymi calvadosem, serem camembert i ostrygami.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Paryża. W drodze do Caen zwiedzanie ogrodów Moneta w Giverny w Normandii. Kolacja w normandzkiej restauracji. Dz. 2 Caen – Bayeux i miejsca związane z desantem wojsk alianckich w Normandii w 1944 roku. Dz. 3 Caen. Degustacja normandzkich serów, calvadosa i cydru. Zwiedzanie urokliwego Honfleur. Dz. 4 Z Normandii w kierunku Bretanii. Ogród Christiana Diora w Granville i wyjątkowa wyspa Mont St. Michel. Dz. 5 Mont St. Michel. Ostrygi w Cancale, zwiedzanie otoczonego murami obronnymi pirackiego miasta Saint-Malo oraz domy szachulcowe w Dinan. Dz. 6 Z Normandii do historycznego Chartres. Dz. 7 Przedpołudnie w Chartres i powrót do domu.

17 dni | Wyloty z Warszawy 04/11 2026, 09/03 2027 | od 12.998,-

7 dni | Wyloty z Warszawy 09/06, 23/06 2027 | od 7.298,-



Biznesmeni z samolotu

Karol Nawrocki ogłosił, że: „Już niedługo miejsca w prezydenckim samolocie będą dostępne także dla polskiego biznesu”. Prezydencki Pokład Biznesu ma być „nową inicjatywą skierowaną do firm zainteresowanych rozwojem działalności na rynkach zagranicznych”. Pierwszy wyjazd już w piątek 18 września – na tydzień, do USA, w związku z udziałem głowy państwa w dorocznej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ. Ci, którzy chcieli lecieć z Nawrockim, musieli zgłosić się przez stronę internetową (do 13 września): opisać swoje usługi i sukcesy związane z miejscem wizyty. A do tego podpisać oświadczenie, że nie będą się reklamować w sposób sugerujący preferowanie przez prezydenta – dali za to zgodę na wykorzystywanie swojego wizerunku przez Kancelarię Prezydenta.

Otoczenie Nawrockiego formalizuje to, co jego poprzednicy praktykowali – już za czasów Aleksandra Kwaśniewskiego przedstawiciele

biznesu towarzyszyli mu podczas zagranicznych wizyt. Także Andrzej Duda zabierał ich na pokład – a towarzystwo jednego z nich okazało się osobistą inwestycją. Duda w ostatnią podróż zagraniczną, do Singapuru, zabrał m.in. Dawida Rożka, twórcę fintechu Zen.com. Stwierdził, że to wizyta, która „przyniesie wymierne korzyści dla Polski, dla polskiego biznesu”. Dudzie z pewnością przyniosła, bo zaraz po skończonej prezydenturze znalazł pracę u Rożka.

– To próba uporządkowania zasad zabierania na pokład prezydencki ludzi biznesu. Ważne, aby podane były jasne kryteria wyboru przedsiębiorców, informacja, kto o tym wyborze decyduje, i aby publikowana była lista tych, którzy polecieli – zwraca uwagę Krzysztof Izdebski z Fundacji Batorego.

Z tym ostatnim Kancelaria Prezydenta ma jednak problem. W maju POLITYKA poprosiła o listę osób z delegacji przedsiębiorców towarzyszących Nawrockiemu podczas kwietniowego szczytu Inicjatywy Trójmorza w Dubrowniku. Poinformowano nas jedynie, że lista powstała na podstawie Rady Biznesu przy Prezydencie RP. To, obok rady samorządowej, najliczniejsza prezydencka rada – zasiada w niej 69 przedsiębiorców. W sierpniu Nawrocki spotkał się z nimi w rezydencji w Juracie, czym wielu chwaliło się później w mediach społecznościowych. Ponowiliśmy pytania, bo opinia publiczna ma prawo wiedzieć, którzy przedsiębiorcy lecą prezydenckim samolotem. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Dopóki nie poznamy jasnych kryteriów naboru i listy biznesmenów towarzyszących prezydentowi, Prezydencki Pokład Biznesu będzie tylko papierowym zagranicem. (DĄB.)

STAR: reaktywacja

Podczas Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach niemiecki koncern MAN zaprezentował wielki pojazd ciężarowy z napędem terenowym 8x8, będący adaptacją ciężarówki MAN TGS 6x6. Jednak nie sam pojazd zrobił wrażenie, ale znak na masce: **STAR**. Niemcy przywrócili słynną markę peerelowskich ciężarówek ze Starachowic, z której sami zrezygnowali dwie dekady temu.

Przypomnijmy: powstała w 1948 r. Fabryka Samochodów Ciężarowych STAR na początku lat 90. została sprywatyzowana, jak niemal wszystkie krajowe fabryki motoryzacyjne. Skupował je Sobiesław Zasada, licząc, że na ich bazie stworzy własny koncern wykorzystujący niemiecką technologię oraz polskie fabryki i marki. Projekt go przerósł i Zasada musiał sprzedać fabrykę STAR. Nabywcą został koncern MAN, który krótko produkował ciężarówki STAR, potem markę wygasił, następnie zaprzestał w Starachowicach produkcji ciężarówek, przenosząc fabrykę do Niepołomic. W Starachowicach produkowane są autobusy MAN.

Skąd nagle w Niemczech taka nostalgia za *nomen omen* starą polską marką STAR?



„Dzięki inicjatywie »Made in Poland« oraz reaktywowanej marce STAR łączymy lokalną produkcję, rozbudowaną sieć serwisową i ścisłą współpracę z polskimi partnerami” – tłumaczył Alexander Vlaskamp, dyrektor generalny MAN Truck & Bus. Pokazany w Kielcach opancerzony STAR Hyperion 8x8 to „ciężka platforma” dla bezzałogowego systemu rozpoznawczo-uderzeniowego GLADIUS, czyli wyrzutni dronów polskiej Grupy WB.

STAR jest więc pomysłem na pozyskanie pieniędzy z programu SAFE, pod polską flagą i peerelowskim znakiem. Niemcy mają świadomość, że nieużywanie marki STAR może doprowadzić do tego, że stracą do niej prawa i ktoś im ją odbierze. Tym kimś może być Sobiesław Zasada, który nie porzucił planów związanych ze Starachowicami. Działa tam jego spółka Autobox zajmująca się produkcją, remontami, modernizacją pojazdów wojskowych i cywilnych, która także jest zainteresowana programem SAFE. Zasada odzyskał już od MAN-a dawną dokumentację ciężarówek STAR, ale nie prawa do znaku.

Biznesmen rajdowiec mimo zaawansowanego wieku (96 lat) nie traci energii. Wybrał się właśnie za ocean, by wystartować za kierownicą Porsche w rajdzie Gran Premio Historico Argentino. Chce w ten sposób przypomnieć, że 59 lat temu wraz z pilotem Jerzym Dobrzańskim zwyciężyli w Gran Premio Argentino. 3 tys. km argentyńskich gór, pustyń i bezdroży pokonali, jadąc Porsche 911 w 23,5 godz. W tym roku mistrz do przejechania będzie miał 3,3 tys. km, ale rajd jest rozłożony na etapy trwające siedem dni. (AG)

Promujemy się w czasie przeszłym

Jarosław Kuźniar

Dziennikarz, twórca platformy podcastowej Voice House.



Polska jest w świetnym dla siebie momencie i nie umie się sprzedać. Świat docenia, że stoimy mocno na nogach ekonomicznie – rośniemy jak nikt inny w Europie. Widzi, że za technologią AI stoi grupa doskonale przygotowanych Polaków. Że jest tu bezpiecznie, nowocześnie; że skrajne prawo bulgocze (jak wszędzie), ale społeczeństwo ma to (jeszcze?) pod kontrolą. Białe niedźwiedzie na ulicach Warszawy można już odwołać. W Moskwie są bardziej u siebie. Globalny biznes zaś wie, że nie jesteśmy już ani tanią montownią dla Zachodu, ani początkującym księgowym. Że szukanie oszczędności w Indiach i Afryce kończy się tęsknotą za jakością kompetencji z Polski. To widać także w europejskich wynikach testów edukacji PISA. Dojrzeliliśmy. Zapracowaliśmy na to, żeby przejmować najbardziej wymagające zadania. To nasi menedżerowie zostają szefami europejskich struktur globalnych firm. Bez wstydu, bez kompleksów. Bo Zachód jest tu.

Ale jako kraj nie ogarniamy własnej komunikacji. Ostatnie próby Polskiej Organizacji Turystycznej – czyli strategię pisane na „koAlnie” i teledyski zamiast storytellingu – rozbiły się o skandale. Tradycyjnie ujawniły się tłumy specjalistów od marketingu i reklamy. Każdy jest przekonany, że zagrałby, wyreżyserował i wycenił to zdecydowanie lepiej i taniej. Znamy to – kanapowych piłkarzy, tenisistów, siatkarzy i aktorów mamy mnóstwo. Ale jakoś brakuje nam pomysłu. Czym ta Polska jest: swoją przeszłością czy

swoją nadzieją? Jaki komunikat chcemy wysłać w świat, komu chcemy go sprzedać, kto ma być posłańcem naszej narracji: Wałęsa, Tokarczuk, Jimek, Lewandowski, Chopin, Skłodowska, Pawlikowski, a może Jan Paweł Adamczewski? Sarmaty w nas wciąż sporo, nie chce wyleźć i dać się zapomnieć.

Firma Apple w 1997 r. straciła mnóstwo pieniędzy, ale też zgubiła swoją tożsamość. To wtedy narodziła się jedna z najlepszych kampanii w historii: „Think Different”. Albert Einstein, Mahatma Gandhi, Pablo Picasso, Bob Dylan. „Here’s to the crazy ones” – zaczynał głos Richarda Dreyfussa. „Za szaleńców. Za niedopasowanych. Za buntowników. Za mąciocieli. Za tych, którzy widzą rzeczy inaczej. Nie przepadają za zasadami. I nie mają szacunku dla status quo. Można ich cytować, nie zgadzać się z nimi, sławić ich albo potępiać. Jedyną rzeczą, której nie można zrobić, to zignorować. Bo to oni zmieniają świat. Popychają ludzkość naprzód”. Prawda, że mocniejsze niż „More than you expected”? W tym stwierdzeniu z oficjalnej reklamy Polski brakuje mi dumy. Jest zawstydzenie.

W świecie przebudcowanym nadmiarem treści wygramy nie kolejnym pospiesznym montażem, ale dobrze opowiedzianą historią. Ale jaka ona dziś jest? Kim jest Polska, jaka idea za nami stoi? Na to musimy sobie odpowiedzieć, zanim włączymy kamery. Islandia nie sprzedaje wulkanów i wodospadów – stawia na doświadczanie życia. Estonia to cyfrowa wygoda, Korea – kultura (nawet jeśli nie nasz beat). W Bilbao pomogło Muzeum Guggenheima, Nowemu Jorkowi nie zaszkodził Milton Glaser ze swoim „I ♥ NY”. My zaś chcemy pokazać wszystko naraz, więc nie zostaje nic. Promujemy się w czasie przeszłym, a nasza realna wartość jest w czasie teraźniejszym. Brakuje nam konsekwencji. Każdy rząd i każda agencja zaczyna od zera. A na chaosie trudno osiągnąć sukces.

Gromda pod lupą

Policjanci z pionu kryminalnego Komendy Wojewódzkiej Policji w Radomiu wkroczyli do mieszkań i lokali powiązanych z Gromdą Fight Club. Przeszukiwania prowadzono w całej Polsce. To skutek śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie wszczętego po pobiciu pary młodych Ukraińców we Wrocławiu. Jeden z napastników to zawodnik Gromdy. Jak pisaliśmy na naszych łamach (POLITYKA 32), prokuratorzy przyjrzyli się filmom i wpisom zamieszczanym na facebookowym profilu GFC. Już wówczas prokurator Piotr Antoni Skiba informował, że ich analiza wykazała, że mają radykalnie ksenofobiczny i rasistowski charakter, skierowane są przede wszystkim przeciwko osobom narodowości ukraińskiej, przedstawicielom innych ras, imigrantom z Afryki i Azji. „Treść oraz sposób przygotowania i publikowania tych materiałów uzasadnia również zbadanie, czy doszło

do propagowania ideologii ekstremistycznej, czyli nawołującej do użycia przemocy w celu wpływania na życie polityczne lub społeczne” – wyjaśniał rzecznik Prokuratury Okręgowej, dodając, że w analizowanych wpisach i filmach mowa jest również o potrzebie przełamania monopolu państwa na używanie przemocy.

Za analizą poszły działania. Zareagował na nie Mariusz Grabowski, szef Gromdy, który na swoim koncie na X opublikował krótkie nagranie, w którym m.in. mówi: „Organy pracują, niech śledczy wyjaśnią każdą sprawę. My jesteśmy za tym, by dogłębnie tę sprawę wyjaśnić. Robienie medialnej szopki nie należy do nas, nie chcemy tego robić”.

Parę młodych Ukraińców pobito pod koniec lipca. Kilka dni później policja zatrzymała 27-letniego Tomasza M. i 45-letniego Adama C., ps. Cycu, który jest zawodnikiem Gromdy. Pierwszemu z mężczyzn grozi do 5 lat więzienia, drugiemu, mającemu na swoim koncie już odsiadkę – do 7,5 roku. Wciąż poszukiwany jest trzeci napastnik;

policja zna jego tożsamość, ale mężczyzna ukrywa się lub wyjechał za granicę. Założona w 2020 r. przez Grabowskiego – czyli również człowieka z kryminalną przeszłością – federacja promuje walki bokserskie na gołe pięści. Jej konto na Facebooku obserwuje ponad 530 tys. osób. I to na tym koncie można przeczytać wpisy takie jak ten: „Tu jest Polska. To jest nasz kawałek ziemi i nasze zasady. Jeśli komuś się nie podobą, to wynocha”. (KK)

Rafałowi
Kalukinowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Syna

składają przyjaciele z POLITYKI

Wojna bliżej nas

Mieszkańcy wschodniej Polski po wakacjach wrócili do domów położonych, jak się okazuje, znacznie bliżej frontu. Powtarzające się prawie codziennie alarmy o zagrożeniu powietrznym na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie dobrze świadczą o przebudzeniu polskiego systemu ostrzegania. Zarazem to sygnał, że wojna Rosji z Ukrainą może w każdej chwili przekroczyć polską granicę. Jeden z dronów uderzył w stację paliw niecały kilometr od niej, inny trafił w lokomotywę pociągu relacji Kijów–Warszawa stojącego przed granicą (skład ostatecznie dojechał do celu); bomby zrzucono na stacje w Kowlu i Łucku, kilkadziesiąt kilometrów dalej. Podczas gdy Kijów niemal codziennie zmaga się z morderczymi, wielogodziennymi bombardowaniami, w Polsce słychać nie tylko świst pocisków i huk wybuchów docierający z zachodniej Ukrainy. Narasta też alarm werbalny.

„Barbarzyńcy stoją u bram” – ostrzegał po atakach ukraiński minister spraw zagranicznych Andrij Sybiha. A Radosław Sikorski wsiadł do pociągu, który mógł stać się celem. W niedzielę premier Tusk, w swoim stylu, zwołał naradę szefów służb i ogłosił, że agresywnych działań Rosji będzie więcej. Tak utrzymuje też szef CIA, który niedawno

wrócił z Moskwy z niewesołymi wieściami. Nowy minister obrony Estonii, były szef sztabu generalnego Martin Herem, przestrzega zaś, że przygotowanie ataku na NATO po zakończeniu obecnej wojny zamiast kilku lat zajmie Rosji raptem kilka miesięcy. Nie brakuje jednak opinii (m.in. byłego szefa komitetu wojskowego NATO, adm. Roba Bauera), że rosyjska gospodarka i polityka wojenna są tak rozpędzone, że nie potrzebują żadnej przerwy i mogą otworzyć drugi front, zanim zamkną pierwszy.

Dowódca operacyjny wojska gen. Ireneusz Nowak powiedział, „Rzeczpospolitej”, że właściwie nie ma już wątpliwości, że nowoczesny rosyjski pocisk celowo eksplodował na polu pod Lublinem 30 lipca – i dlatego

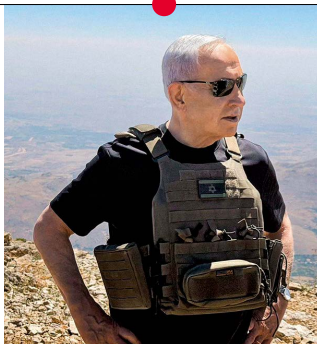
zmierzał do celu nisko nad ziemią, myląc nasze radary. Jak czasem zawodna bywa technologia, świadczy omyłkowy alarm, gdy z dronami pomyłone zostało stado ptaków. Rosja „ptaki” ma coraz szybsze, a stada liczą ich setki. Powolne śmigłowe Szahedy zastąpiła szybkimi odrzutowymi Gieraniami-5, przypominającymi pociski manewrujące – i tak samo kosztownymi. W obliczu eskalacji, notorycznego braku Patriotów i strachu przed zimą Ukraina wysłała sygnały o gotowości do rozmów z Rosją. Donald Trump uznał je za kolejną zapowiedź swojego pokojowego sukcesu. Do spotkania Zełenskiego z Putinem miałyby dojść w czasie grudniowego szczytu G20 na Florydzie. Jednak za trzy miesiące klimat negocjacji może być tylko gorszy.

MAREK ŚWIERCZYŃSKI



Pan Katastrofa

Benjamin Netanjahu przez lata budował polityczny kapitał na hasle, że to on najlepiej potrafi zapewnić Izraelowi bezpieczeństwo. Dziś ten mit zaczyna się rozpadać. Najpoważniej ciąży na nim sprawa ostrzeżenia, które – według śledztwa „Haareca” – około dziesięciu dni przed 7 października 2023 r. prezydent Zjednoczonych Emiratów Arabskich Mohammed bin Zayed miał przekazać Netanjahu. W 45-minutowej rozmowie miał powiedzieć, że przywódca Hamasu Jahja Sinwar przygotowuje „poważną operację” przeciwko Izraelowi, ostrzegając też przed destabilizacją regionu i zagrożeniem dla porozumień abrahamowych. Według „Haareca” Netanjahu zapewnił, że Izrael jest przygotowany, a Hamas może planować atak na Zachodnim Brzegu. Informacja nie trafiła jednak potem ani do szefów Szin Betu, Mosadu, ani do dowództwa armii. Netanjahu wszystkiemu zaprzecza. Jego biuro twierdzi, że rozmowy z bin Zayedem w tym czasie nie było i zapowiada pozew przeciwko „Haarecowi”. Problem w tym, że nie jest to pierwsza informacja o zlekceważonym ostrzeżeniu – o planowanym ataku mieli alarmować też Egipcjanie. Kwestia odpowiedzialności za katastrofę z 7 października 2023 r. pozostaje więc jednym z najważniejszych tematów izraelskiej kampanii wyborczej i może zaważyć na wyniku wyborów 27 października.



Netanjahu ma też kolejny kłopot: Wielka Brytania i 11 innych państw, w tym Polska, ogłosiły działania mające ograniczyć handel z izraelskimi osiedlami na okupowanym Zachodnim Brzegu. Londyn zapowiedział zakaz importu towarów z osiedli, pozostałe państwa deklarują własne restrykcje. To szczególnie bolesny sygnał z Londynu. Brytyjski rząd nie tylko uznaje izraelskie osiedla za nielegalne, ale też mówi o bezprawności samej okupacji i o „czyszcach etnicznych” na Zachodnim Brzegu.

Izrael odpowiedział ostro: zamknie brytyjski konsulat we Wschodniej Jerozolimie, zakaże wjazdu 12 Brytyjczykom uznanym za „antysemitów”, a Wielka Brytania straci udział w kierowanej przez USA misji koordynacyjnej dotyczącej Gazy. Ekonomicznie sankcje nie muszą Izraela szczególnie zaboлеć, bo towary z osiedli stanowią niewielką część eksportu do Europy. Politycznie znacznie jest jednak większe: grupa państw mówi wprost, że ekspansja i przemoc osadników podważają możliwość powstania państwa palestyńskiego. Co ważne, USA nie potępiły Wielkiej Brytanii ani nie wprowadziły wobec niej kontrsankcji. Dla Netanjahu to zły sygnał: tym razem nie stanął za nim nawet najważniejszy sojusznik. Polityk, który przez lata przekonywał, że jest „Panem Bezpieczeństwem”, powoli staje się „Panem Katastrofą”.

AGNIESZKA ZAGNER

5 tys. to za mało

Weszłym tygodniu w Dallas w stanie Teksas Republikanie mieli swoją konwencję przed połówkowymi wyborami do Kongresu, które już w listopadzie. Konwencja była wyjątkowa z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, nie robi się takich imprez w stanach, gdzie zwycięstwo ma się w garści – **Donald Trump** w ostatnich wyborach miał tam 14-punktową przewagę. Amerykańskie partie zazwyczaj skupiają się na stanach, gdzie walka będzie się toczyć „na żyletki”. Tu są dwa wytłumaczenia: albo Republikanie odpuszcili już te wahające się stany, bo prognozy pokazują, że niemal na pewno stracą kontrolę w Izbie Reprezentantów i prawdopodobnie w Senacie, albo sam Teksas jest już zagrożony.

I drugi powód: niewiele tam było o samej Partii Republikańskiej, a niemal wszystko o Trumpie. Prezydent brylował na spotkaniach, a jego główne przemówienie przejdzie do historii – w jego trakcie m.in. kazał przysięgać zebranym lojalność wobec „najwspanialszego prezydenta USA w historii” (zgadnijcie kogo) i przestrzegał, że jeśli jego wyborcy nie zagłosują w listopadzie, to „pójdą do piekła”. Najwięcej rozgłosu przyniosła Trumpowi obietnica dywidendy. Prezydent tłumaczył, że „to były dwa najlepsze lata w historii USA,



pod względem zarówno finansowym, jak i każdym innym” (przeczą temu wszystkie dane, od inflacji poczynając, przez PKB, na zadłużeniu państwa kończąc). I dlatego – zapowiedział Trump – jeśli Republikanie wygrają na jesieni, każdy dorosły obywatel USA dostanie 5 tys. dol. Może to nie jest waleśowskie 100 mln, ale zrobiło wrażenie, tym bardziej że taki ruch w świetle amerykańskiego prawa byłby po prostu nielegalny.

Inną sprawą, że te 5 tys. dol. może nie wystarczyć na pokrycie m.in. rosnących cen ropy naftowej – weszłym tygodniu baryłka kosztowała już ponad 100 dol., czyli wróciła do poziomu z początku amerykańsko-izraelskiej agresji na Iran. A to z powodu gwałtownej ofensywy jemeńskich Huti. Ta wspierana przez Iran organizacja zbrojna, która od 2014 r. kontrolowała ok. 30 proc. terytorium Jemenu, w tym stolicę Sanę, 9–11 września zajęła najpierw ważny port Mokka (tak, ten od kawy), a potem dotarła nad brzeg cieśniny Bab al-Mandab, która łączy Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim. Huti mają więc teraz kontrolę nad najważniejszą z punktów widzenia transportu ropy cieśniną – obok Ormuzu, który kontrolują ich irańscy sprzymierzeńcy. Trump od razu powinien pomyśleć o indeksowaniu wysokości swojej dywidendy względem obecnych i kolejnych wojen, które zamierza wywołać. ŁW

Remis ze wskazaniem

Pierwszymi zwycięzcami wyborów w Szwecji zostali matematycy. Kraj zagłosował 13 września. Sondaże exit poll wskazywały na niewielką przewagę opozycyjnego bloku lewicowego. Po zsumowaniu 94 proc. głosów różnica utrzymywała się na poziomie trzech mandatów i stało się jasne, że trzeba poczekać do środy (już po zamknięciu tego numeru) na przeliczenie części kartek wrzuconych do urn w placówkach dyplomatycznych i przesłanych pocztą. Oczekiwanie umilali spece od statystyki wyborczej, którzy przypominali, że w Szwecji takie remisy to rzecz zwyczajna, i objaśniali prawdopodobieństwo, z jakim środowca pula może wpłynąć na całe rozstrzygnięcie.

Stawka jest historyczna. Patrzy Europa, nastrojona najnowszymi postępami skrajnie prawicowej AfD w Niemczech. W przypadku powodzenia czteropartyjnego bloku prawicowego pierwszy raz do rządu wchodzi Szwedzcy Demokraci – partia z neonazistowskimi korzeniami i z typowym dla antyimigranckich radykałów repertuarem ksenofobicznych pomysłów. Działają od lat 80.; w ostatnich dekadach zyskiwali na popularności i stawiali na umiarkowaną fasadę. Z przekonaniem, że prędzej niż później sięgną po władzę. Długo i skutecznie otaczano ich kordonem sanitarnym, co właśnie dobiega końca. W 2022 r. zdobyli 20,5 proc. i stali się największym prawicowym stronnictwem

w Riksdagu. Przy braku zdolności koalicyjnych nie weszli do rządu obecnego premiera Ulfa Kristerssona, ale dawali mu poparcie. Teraz, w przypadku wygranej prawicowego bloku, mają zagwarantowany udział w rządzie, choć tym razem – pewnie w związku ze skrótem całej sceny w stronę rygorystycznego regulowania spraw migracyjnych – zanotowali pierwszy spadek poparcia od 2010 r.

Drugiej stronie, też poskładanej z czterech ugrupowań, przewodzi była premierka **Magdalena Andersson**, przywódczyni Partii Socjaldemokratycznej. Jej pełen nadziei sztab dzień głosowania rozpoczął od odśpiewania piosenki „Mamma Mia” z lekko zmienionym tekstem: „Magdaleno, znowu się zaczyna”. Akompaniował Benny Andersson, autor hitu i pianista zespołu ABBA. Tyle że socjaldemokraci, którzy długo dominowali w szwedzkiej polityce, też wypadli słabo – wynik ok. 28 proc. jest najgorszy od 1908 r. Rośli za to partnerzy: silnie proeuropejscy Zieloni, liberalne Centrum oraz euro- i natosceptyczna Lewica, występująca dawniej pod komunistycznym szyldem. Skonstruowanie rządu nie będzie łatwe, choćby dlatego, że Centrum nie chce widzieć w gabinecie byłych komunistów. Czyli nic nowego, bo długie i skomplikowane targi po wyborach to też część szwedzkiej specyfiki. JW

